

Nowatorstwo a nowatorszczyzna,  
klasycyzm a makpiarstwo

Szanowny Kolego!

Przeczytałem Wasz artykuł o "manifestach" J.M.Rynkiewicza / "Czym jest klasycyzm?", Ż.L.Nr 817 / i taka zrodziła się we mnie pierwsza wątpliwość: "Życie Literackie" poświęca wiele uwagi nauczycielom i szkołom, czytają Was uczniowie jak nieledwie bryki do wypracowań z literatury polskiej. *(W artykule wspomina się o Mickiewiczu.)* Czy nie obawiacie się, że po tej lekturze jakiś licealista nabierze przekonania, iż Mickiewicz niepotrzebnie walczył z klasykami, i że to nie on, ale Osiński i Koźmian mieli rację? Że Mickiewicz nie miał słuszności, bo był nowatorem? A nie ma nic gorszego w obecnej chwili - twierdzicie - niż nowatorstwo i nowatorszczyzna. Skoro to dzisiaj złe najgorsze, to nasz licealista, rozumując, jak to w szkole, pośpiesznie, pomyśli, że nowatorstwo i nowatorszczyzna / używacie obu tych słów w jednym pejoratywnym sensie / złe były zawsze?

Otóż, Drogi Redaktorze, trzeba odróżnić nowatorstwo od nowatorszczyzny. Nowatorstwo w sztuce to nie burzycielstwo dla burzycielstwa, nie nihilizm równający wszystkie wartości do zera. Nowator przeciwstawia się współczesnej mu sztuce dlatego, że według jego przekonania, ta sztuka nie jest współczesna, nie wyraża myślenia i czucia człowieka współczesnego, że, słowem, nie jest prawdą ale fałszem. Nowatorstwo więc to z nowej wizji świata wywiedziona hierarchia nowych wartości artystycznych.

Wprowadziliście termin "nowatorszczyzna" - bardzo mi się podoba! - ale trzeba go było przeciwstawić nowatorstwu. Nowatorstwo to nieodzowny warunek wszelkiej twórczości, nowatorszczyzna to błazenada lub spryciarstwo impotentów udających nowatorów. Twórc-

czość nie jest powtarzaniem, ~~ale właśnie nowatorstwem~~. Tak, oczywiście, absolutnej oryginalności nie ma, nie można bowiem zacząć od zera, w każdym dziele musi być jakiś procent tego, co jest powtórzeniem, obok tego, co jest innowacją. Już choćby z tej racji, że w piśmiennictwie materiałem artystycznym jest język, a słowa są obciążone określonymi znaczeniami, ta miara powtórzenia bywa w literaturze większa, niż w muzyce i plastyce. Ale - zgodzicie się chyba - im większy poeta, tym ta miara nowatorstwa była większa. Jak wielkim nowatorem był Mickiewicz - o tym próbowałem dać wyobrażenie w swoich szkicach. W "Czytając Mickiewicza" o tym właśnie mówię.

Natomiast macie rację, kiedy piorunujecie przeciwko bezmyślnemu "eksperymentatorstwu" i destrukcji wszelkich wartości artystycznych - a co za tym idzie, ~~moralnych~~ <sup>N</sup>poezji. Szkoda, że nie wskazaliście palcem tych nowatorszczyków i fałszywych awangardzistów. Nazywają się oni "antypoetami", uprawiają "prozaizację" poezji. Jak to wygląda w praktyce - wszyscy widzą. Byle jaką notatkę, której by nie wydrukowała jako "migawkę" najmniej nawet wymagająca gazeta, ogłasza się jako wiersz. Najgorsza proza, byle postrzępiona na drobne pary słów w osobnych liniijkach, podawana bywa za poezję. Ta groteskowa "antypoezja" bełkoce do znudzenia do śmierci, szantażuje strachem przed zagładą, ale jak się tu bać, kiedy nie uznaje żadnych wartości, kokietując ~~||~~ permanentną rozpaczą i zwątpieniem o sensie życia? Trzeba by tych desperacjonistów / desperacjonistów, bo nie kończą się oni na jednym Różewiczu, zapytać: Jeśli życie nie ma sensu, to czemu jęczycie i straszycie się śmiercią? Raczej, za przykładem dekadentów z końca ubiegłego wieku, moglibyście wznosić hymny do Nirwany. Ci przynajmniej byli konsekwentni i nie błaznowali pisząc, że już umarli. Ale, o dziwo, zamiast tę pozę poddać analizie krytycznej i przyszpilić, są u nas tacy, co jej bronią. Czyż do mnie należy odrabianie rażących

zaniedbań krytyki, tolerującej tę bezmyślność i bezwład? Mam inne rzeczy do roboty. Liczyłem na krytyków bez taryfy ulgowej, walczących o wartości wbrew powszechnemu wymigalstwu, liczyłem więc i na Was. Mam w pamięci mądry referat jaki wygłosiliście na Zjeździe lubelskim, a niedawno czytałem Wasz odważny ~~referat~~ artykuł w "Miesięczniku Literackim".

Odróżniamy więc nowatorstwo od nowatorszczyzny! Pozwolę sobie zauważyć, <sup>że to rozróżnienie</sup> znajdziecie między innymi w moim szkicu pt. "O pojęciu awangardy" / "Sens poetycki", №.2 / . Jest tam błąd w druku w przedostatnim zdaniu: zamiast "społeczeństwa" winno być "człowieczeństwa" /, w "Fałszywych sygnałach nowości" / t.1, str.251/, a o tym, co rozumiem przez "klasycyzm", proszę przeczytać we wstępnym szkicu pod tytułem "Próba przybliżenia" oraz w artykule "Po dwudziestu latach" / t.2, str.72/ , w którym znajdziecie polemikę z "teorią" Rynkiewicza.

Jeśli powołuję się na to, co ogłosiłem, to - proszę mi darować - nie z samozadowolenia, ale z konieczności i z odrobiny pretensji do krytyka, którego cenię. Przyznaliście rację Rynkiewiczowi, a nie sprawdziliście, jak to jest u mnie z tym marzeniem o "oku dziewiczym". Gdybyście wniknęli nieco w sens szkicu "Z teorii poznania lirycznego", spostrzeżlibyście, że ja wniosek końcowy umyślnie zawiesiłem. Chciałem, ażeby czytelnik sam ruszył głową. Widzę jednak teraz, że trzeba rzecz dopowiedzieć. W najbliższym, styczniowym numerze "Poezji" / w miesięczniku żyje się trzy miesiące naprzód/ znajdziecie rozwikłanie zagadki.

Wszystko, co mówicie o konieczności rygoru, o "dyscyplinie wyrazu", o klasycyzmie jako "organizacji języka, a więc próbie ogarnięcia, opanowania naszego życia wewnętrznego, podporządkowania go pewnym świadomie przyjętym rygorom" brzmi w moich uszach jak muzyka anielska, jak echo wracające z mojej przeszłości, kiedy to przed 40 laty! - ogłosiłem w "Zwrotnicy" artykuł programowy p.t.

"Idea rygoru". Ale wtedy określaliśmy te rygory możliwie najściślej, a nie nazywaliśmy je "pewnymi". Szkoda, że we wnioskach Waszego artykułu zabrakło wyraźnej propozycji, że nie zdradziliście jakich rygorów żądacie. W ostatnim zdaniu czytam: "... klasycyzm to pewien określony stosunek do własnych zadań twórczych ...". Pewien określony stosunek? Jeśli określony, to jaki? Artykuł nie kończy się niestety żadną tezą.

Nie sądzę, żeby - jak powiadacie - "zniechęcenie do programów i manifestów w nieobliczalnych ilościach produkowanych przez ostatnich lat pięćdziesiąt" usprawiedliwiało programofobię. Gdzież zauważyliście te "nieobliczalne ilości programów i manifestów" w Polsce? Ja ich nie widzę i jeśli od lat rozmawiam z młodymi, to właśnie po to, ażeby ich pobudzić do uświadomienia sobie tego, czego chcą od literatury. Bez nowej myśli o poezji i sztuce - nie ma nowej poezji i sztuki. Początkujący poeta może sobie nie zdawać jasno sprawy z tego co robi, ale, jeśli jest prawdziwym poetą ma co najmniej intuicję tego, o co mu chodzi. Ta intuicja w miarę praktyki pisarskiej i dojrzwania rozjaśnia się do wyraźnej myśli. Tyle u nas mętniactwa i pławienia się w irracjonalizmach, że nie należy wmawiać niechęci do programów. To nie niechęć, ale niemożność, brak myśli. To impotencja, które się maskuje awersją do przedmiotu pożądan.

Chwalicie, Kolego, Rymkiewicza, jakbyście nie zauważyli, że przecież te jego "manifesty" to kompilacja jednostronnie pojętego i przepisanego Eliota z zachwytem dla wszelakiej mitologii i "archetypów". Groch z kapustą, bo do swojego magazynu przyjął i św. Augustyna i Bergsona i Theilharda de Chardina i bóg wie kogo jeszcze. Charakterystyczne to dla - jak to przed wojną nazywano - "poduczonków" pakujących wszystko co gdzie przeczytali do jednego wora. Czy znaleźliście u tego teoretyka

klasycyzmu choć jedną myśl, która by była jego własna a nie przepisana? Proszę ją wskazać. Ja nie znalazłem niczego prócz nagranej płyty i bezmyślnego kompilatorstwa.

J.M.Rynkiewicz ~~szkwańcał~~ pisze także wiersze. Gdzie jak gdzie, ale tu argumentum ~~ad~~ ad hominem / scilicet: ad poetam / jest uprawnione: teoretyka poezji należy oceniać według tego, jakie pisze wiersze i - na odwrót. Czy znacie przesławny utworek pt. "Spinoza był pszczołą"? Dezorientacja u nas - spowodowana nowatorszczyzną właśnie! - jest tak wielka, że tę bzdurkę opatrzył - zupełnie poważnie - komentarzem Janusz Wilhelm; komentarz przystawał jak gaj Akademoso do nosa. Czy znacie podrabiania przez Rynkiewicza Eliota i Naborowskiego, a ostatnio starohiszpańskich ballad? Co o tym sądzicie? Jeśli praktyka mało warta, nie warto się zajmować teorią.

Julian Przyboś